



MUSIMY PRZEBIĆ SIĘ DO LIGI NAJSILNIEJSZYCH

Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM ROZMAWIAJĄ KATARZYNA GÓJSKA I TOMASZ SAKIEWICZ

Może dojść do wydarzeń, które doprowadzą do skrócenia kadencji. Ale żeby była jasność – nie prognozuję wcześniejszych wyborów. Jedynie nie wykluczam takiej ewentualności. Jesteśmy zdeterminowani dokończyć tę kadencję jako formacja sprawująca rząd. Będąc w koalicji, zawsze trzeba być przygotowanym na jakieś perturbacje. Ale nawet gdyby odpadło kilka głosów, to wydaje mi się, iż znalazłyby się nowe. Zatem nasz cel – wybory w przewidzianym konstytucyjnie terminie w 2023 roku i kolejna kadencja – jest osiągalny – mówi Jarosław Kaczyński, wicepremier i prezes PiS.

Jak Pan Premier ocenia trwałość większości rządowej? Z zewnątrz wygląda to tak, jakby co rusz dotykały ją jakieś napięcia lub kryzysy.

Niewątpliwie jesteśmy w czasie pewnych przekształceń. Nie będę się bawił we wróżbitę, zatem teraz nie podejmę się dokładnego prognozowania przyszłości. Ale też nie będę ukrywał prawdziwej sytuacji – mamy napięcia w koalicji. Jednocześnie nie mam wątpliwości co do tego, że przytłaczająca większość ludzi tworzących dzisiejszą większość rządzącą zdaje sobie sprawę z tego, iż nie ma innej alternatywy niż współpraca w tym układzie. Sęk w tym, że taka świadomość ma dwie strony. Jedną jest pozytywna, skłaniająca do kontynuowania rządów, tym bardziej że jest dla nich dobra przyszłość. Druga negatywna, wyzwala ją u naszych mniejszych koalicjantów przekonanie, że skoro jesteśmy skazani na współpracę, to oni mogą stawiać daleko idące żądania.

Działać wedle zasady: jeśli nie teraz, to kiedy?

Tak można to określić. Przyznam, iż kompletnie tego nie akceptuję. Nie chcę nawet podejmować się kwalifikacji takiego zachowania, bo jestem daleki od zaogniania sytuacji i podgrzewania emocji. Ale dobrze by było, gdyby pamiętali stare przysłowie: dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie. Otóż może się urwać. Polityka to relacje między ludźmi, a te w pewnym momencie mogą wyjść poza kontrolę. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Dobry polityk albo przynajmniej jako tako dobry polityk powinien mieć tego świadomość. Choć oczywiście koalicja rządząca ma też siłę przyciągania. O tym aspekcie także należy pamiętać.

Czy ta siła koalicji objawi się w najbliższym czasie?

Czas pokaże. Nie mogę mieć pewności tego, co może się wydarzyć za kilka tygodni lub kilka miesięcy. Ale mogę apelować do naszych partnerów z koalicji, by brali pod uwagę wspólny interes, a nade wszystko interes Polski. Walczymy o bardzo wysoką stawkę – o przyszłość naszego kraju, o przyszłość naszych obywateli w bardzo wielu wymiarach ich funkcjonowania. Nie ma

miejsca na partykularne działanie. Zmagamy się z epidemią, walczymy o życie ludzi. Nie wszystko w tej materii było doskonale. Zaraza to żywioł, na który żadne państwo na świecie nie było przygotowane. Wszyscy popełniali błędy, my też. Ale proszę sobie wyobrazić, co by się w Polsce działo, gdyby władzę sprawowali nasi konkurenci. Proszę przypomnieć sobie stan państwa z czasów ich rządów i uzmysłowić sobie, jak to rozmontowane przez nich, słabe, niestworzone państwo radziłoby sobie z kolejnymi falami covidu.

Czy napięcia w koalicji mogą doprowadzić do wcześniejszych wyborów?

W tej chwili takiej perspektywy nie ma. Ale nie wiem, jak odpowiem na to pytanie za rok.

Ale za rok będziemy w roku poprzedzającym konstytucyjną datę wyborów. Przyspieszenie byłoby już wówczas mało sensowne.

Może dojść do wydarzeń, które doprowadzą do skrócenia kadencji. Ale żeby była jasność – nie prognozuję wcześniejszych wyborów. Jedyne nie wykluczam takiej ewentualności. Jesteśmy zdeterminowani dokończyć tę kadencję jako formacja sprawująca rządy. Będąc w koalicji, zawsze trzeba być przygotowanym na jakieś perturbacje. Ale nawet gdyby odpadło kilka głosów, to wydaje mi się, iż znalazłyby się nowe. Zatem nasz cel – wybory w przewidzianym konstytucyjnie terminie w 2023 roku i kolejna kadencja – jest osiągalny.

Nowy Ład ma tchnąć w Zjednoczoną Prawicę nową energię?

Jest bez wątpienia bardzo ambitną propozycją, która da szansę na rozwój i co najważniejsze na podniesienie poziomu życia Polaków. Ale jeszcze chwilę musimy poczekać z jego ogłoszeniem. Teraz trzeba skoncentrować się na okiełznaniu epidemii. Dlatego odłożyliśmy w czasie ogłoszenie Nowego Ładu.

Czym jest Nowy Ład? To wcześniej ogłoszony program wyborczy?

To szeroko zakrojony projekt gospodarczy i społeczny. Żeby go zrealizować, trzeba nie tylko działań rządu, administracji, parla-

mentu, lecz także świadomości obywateli co do tego, jaką ofertę im proponujemy. To ogromne przedsięwzięcie, bardzo mocno wspierane różnymi środkami, także unijnymi, ale dalece nie tylko nimi. Gdybym chciał opisać go, patrząc z perspektywy normalnej polskiej rodziny, to powiedziałbym tak: w tej chwili wśród państw OECD jesteśmy na takim miejscu, które można uznać za satysfakcjonujące, tj. 32 tysiące dolarów siły nabywczej przeciętnego rocznego zarobku, a przeciętna liczona z uwzględnieniem dochodów uzyskiwanych w państwach najbogatszych wynosi 48 tysięcy dolarów siły nabywczej. By osiągnąć ten poziom, nie potrzebujemy pokoleń. Dokonamy tego znacznie szybciej, jeśli wdrożymy szeroko zakrojony system zmian w naszym państwie. I to jest właśnie Nowy Ład. Plan na to, jak szybko ruszyć do przodu, wykorzystać wszystkie możliwości i wszystkie nasze atuty, które cały czas mamy.

Do takich wielkich przedsięwzięć – wyzwań cywilizacyjnych – rządzący zazwyczaj starają się przekonać również opozycję.

Nie zawsze się to udaje, ale rzeczywistość wielkie wyzwania często spotykają się z szerokim wsparciem politycznym. Opozycja jest w każdym systemie, nawet w takim, który nie ma nic wspólnego z demokracją, zawsze są jakieś siły opozycyjne, ale naprawdę wyjątkowo, niezmiennie rzadko zdarza się grupa ludzi, która sama o sobie mówi, iż jest całkowicie przeciw wszystkiemu, że jest totalną opozycją. Nie znam przypadku – poza naszymi oponentami w parlamencie – by ktoś sam siebie właśnie tak określał. Ale trudno znaleźć przykłady z historii, by ktoś w myśl takiej ślepej zasady działał. To rak polskiej polityki. Niebawale szkodnictwo, ale całkowicie zamierzone. Oni naprawdę chcą, żeby było źle, bo tylko w tym widzą szansę na utrzymanie swojej pozycji na scenie politycznej. To jest ich strategia działania, sprowadzająca się do marzenia, aby było jak najgorzej.

W tej chwili jesteśmy przed głosowaniem dotyczącym środków europejskich, bo proszę pamiętać, iż tzw. fundusz odbudowy jest w jednym pakiecie z budżetem UE. Jeśli ktoś będzie chciał to wywrócić, a słychać

takie głosy po stronie opozycji oraz – co mnie smuci – także w obozie rządowym, to weźmie odpowiedzialność za sytuację, która będzie niełatwa, jeśli te kwestie padną w skali europejskiej. Obok bardzo niekorzystnych skutków ekonomicznych, taka sytuacja będzie miała dla Polski dodatkowy wymiar, a mianowicie taki, iż jeszcze bardziej ośmieli ataki na nasz kraj. Proszę pamiętać, że dziś jesteśmy atakowani przede wszystkim dlatego, że ośmielamy się pozostać sobą, stać przy własnej tradycji i kulturze. Nie zgadzamy się na tę rewolucję obyczajową, którą potężne siły starają się na Polsce wymusić. Tak więc nie ma wątpliwości, iż głosowanie w sprawie środków europejskich jest w interesie wszystkich sił politycznych w naszym parlamencie. Liczę na rozsądek i opamiętanie nawet totalnej opozycji w tej sprawie.

A na opamiętanie i rozsądek w obozie koalicji rządowej?

Obawiam się, że jeśli chodzi o Solidarną Polskę, to te nadzieje mogą okazać się płonne.

To w takim razie istnieje prawdopodobieństwo, że polski parlament odrzuci 260 miliardów euro dla Polski.

Tak może się rzeczywiście stać. Państwo wymienili sumę 260 miliardów euro, bo rzeczywiście tak należy patrzeć na to głosowanie. Jeśli odrzucimy tzw. fundusz odbudowy, to de facto odrzucimy wszystkie przyznane naszemu krajowi środki. Rekordowe środki, które potężnie wsparłyby nasz skok rozwojowy i przyczyniły się do poprawy statusu życiowego tysięcy polskich rodzin.

Opozycja rozdierała szaty, gdy podczas negocjacji stosowaliście groźbę weto jako narzędzie negocjacyjne – by zdobyć dla Polski jak największą pulę środków, a gdy się to udało, sama zastosowała weto w Sejmie?

To kuriozalna sytuacja, ale dokładnie tak się może wydarzyć. Poza Solidarną Polską i Konfederacją wszyscy posłowie powinni podnieść rękę za tym rozwiązaniem, bo ono jest wyjątkowo – powtarzam: wyjątkowo – korzystne dla naszego kraju. Tymczasem totalna opozycja zaczęła uzależniać swoje

poparcie od spełnienia jakichś absurdalnych i szkodliwych warunków, które sparaliżowałyby realizację szerokiego i skonsolidowanego planu rozwoju naszego kraju.

Mówi o partycypacji samorządów w tych środkach.

Ale to nie są lupy, którymi się mamy w Polsce podzielić. To kapitał, który ma posłużyć jako paliwo dla przyspieszenia rozwoju naszego kraju. Samorządy będą przecież na tym korzystać jako beneficjenci potężnych inwestycji prorozwojowych. Dlatego trudno traktować słowa opozycji inaczej niż jako pretekst do uzasadnienia swojej totalności. Jak zwykle skrajnie szkodliwej dla Polski i Polaków.

Powróćmy jeszcze to koalicji rządzącej. Czy jeśli Solidarna Polska nie weźmie udziału w głosowaniu, wstrzyma się od głosu lub zagłosuje przeciw, to koalicja nadal będzie trwała?

Jeśli przegramy to głosowanie, to nie. Groźne są sprzeczki prowadzące do porażki. I z nich trzeba wyciągać wnioski.

W ostatnim czasie było co najmniej kilka głosowań, w których Zjednoczona Prawica nie miała większości, bo wasi koalicjanci głosowali inaczej.

To prawda. Jedne z nich były małej wagi, inne już poważniejszej, ale proszę pamiętać, że akurat to głosowanie, o którym rozmawiamy, jest arcyważne. A poza tym na dłuższą metę takie testowanie cierpliwości koalicyjnej przez naszych sojuszników może się okazać nieudanym eksperymentem. Przyznam, iż nie ukrywam zdumienia taką postawą, bo przecież liderzy obu naszych koalicyjnych ugrupowań są członkami rządu i powinni doskonale wiedzieć, iż takie wyskoki po prostu utrudniają rządzenie, a być może w przyszłości je sparaliżują. Trudno zrozumieć, jaki mają w tym cel, ale na pewno nie jest nim realizowanie interesu naszej Ojczyzny.

Zdaje się, że Zbigniew Ziobro tłumaczył ostatnio w jednym z tygodników, że on broni ideałów, które stworzyły Zjednoczoną Prawicę, stoi na straży

waszego wspólnego programu, bo Pan, Panie Premierze – streszczamy bardzo skrótowo, ale chyba prawidłowo rozumiejąc sens jego słów – dał się zmanipulować i porzucił wartości, dzięki którym zdobył poparcie i zaufanie Polaków.

Sensem, istotą programu Zjednoczonej Prawicy była zmiana sytuacji tych grup społecznych, które zostały bardzo mocno doświadczone, wręcz poturbowane procesem tzw. transformacji społecznej po 1989 roku. To był i jest program poprawy życia szczególnie tych ludzi, którzy przez całe lata III RP musieli walczyć z biedą czy wręcz ubóstwem, nie mając szansy na normalną płacę i życie na godnym poziomie. Zatem naszym nadrzędnym celem – całego naszego obozu – jest działanie w interesie tych ludzi i zwiększanie poziomu dobrobytu naszego kraju. Te środki europejskie, które udało się wynegocjować, temu będą służyć. Polityka to jednak skomplikowana dziedziną, bo podejmując decyzję, nigdy nie mamy pewności co do skutków i nigdy nie mamy pewności co do informacji, a działa się pod presją czasu. Biorąc pod uwagę te uwarunkowania oceniam, iż droga którą przyjęliśmy, obejmując władzę, jest prawidłowa, niekiedy trudna, lecz uwzględnia realia: obecne nastawienie społeczeństwa czy w końcu fakt przynależności do Unii Europejskiej. Choć oczywiście jest znacznie więcej wyznaczników. Te są jednak bardzo istotne. Można oczywiście udawać, iż wskazanych przed chwilą okoliczności nie ma, ale co z tego wynika? Nic. Jeśli ktoś liczy na to, że w polityce wyznaczy sobie prostą, wygodną drogę działania, to się głęboko myli. Jest dokładnie odwrotnie – szlak jest kręty, trudny, niekiedy wręcz bardzo uciążliwy, ale trzeba nim podążać mimo przeszkód. Pokonywać je. I my tak robimy. Zachowujemy swoje wartości, ale staramy się być realistami, zdobywać dla naszego państwa tyle, ile można zdobyć, by je umacniać. Każdy, kto sprawiedliwie ocenia nasze rządy, widzi, że konsekwentnie bronimy suwerenności decyzyjnej Polski, nie ulegamy nieustannym naciskom. Doskonale rozumiemy mechanizm działania zastosowany wobec naszego kraju. A polega on na tym, iż tworzy się fikcyjny obraz, wymyśla jakiś problem rzekomo występujący

w Polsce, a potem pod płaszczykiem przeciwdziałania mu stara się zmusić nas do ustępstw, mających za zadanie sprowadzić nasz kraj do pozycji czegoś na kształt protektoratu. Sęk w tym, że najskuteczniej obronimy podmiotowość Polski poprzez budowanie jej potencjału gospodarczego. Im będziemy silniejsi, zamożniejsi, tym będzie nam łatwiej. Musimy zatem mocno wcisnąć pedał gazu i wykorzystując wszystkie atuty, wszystkie możliwości, przebić się do ligi najsilniejszych. To naprawdę jest realne. Ale jeśli sami będziemy sobie podstawić nogę, jeśli nie będziemy sprytni i skuteczni, to nie mamy na to szans. Tak patrzę na te 260 miliardów środków europejskich – możemy je wykorzystać i odnieść sukces, po drodze oczywiście walczyć z przeciwnościami i atakami, a możemy je stracić, ale przeciwności oraz ataków i tak się nie pozbędziemy. Nie miejmy złudzeń – nikt na świecie, poza nami samymi, nie jest zainteresowany tym, byśmy byli zamożnym, nowoczesnym państwem. Bo wówczas będziemy realną konkurencją. Inni woleliby, byśmy pozostali montownią, średniakiem, bo przecież największe marże – czyli zyski – kasują ci, którzy sprzedają cały produkt, a nie ci, którzy tworzą do niego części. To dlatego od kilkunastu dni trwa potężny atak na prezesa Daniela Obajtka. Chodzi o sparaliżowanie, powstrzymanie tworzenia potężnej polskiej firmy, która byłaby realnym i silnym graczem na rynku europejskim i światowym.

Taka strategia wydaje się racjonalna – wykorzystujemy wszystkie możliwości, ale maksymalnie bronimy swoich interesów. To dlaczego w tej sprawie nie ma jedności w obozie władzy?

Mamy do czynienia z sytuacją, w której idziemy trudną drogą, mocno pod górę, rzucają w nas kamieniami, a ktoś mówi, że mamy obok równą szosę, którą możemy dojechać do celu, zupełnie się nie męcząc. To może dobrze brzmieć, wiele osób – nawet dobrej woli – może się na to nabrać, ale proszę mi wierzyć: nie ma łatwych, prostych, nieryzykownych rozwiązań prowadzących do zamożności państw. Przed Polską gigantyczne wyzwania i jeśli będziemy rezygnować z szans na przyspieszenie rozwoju, to nigdy nie będziemy krajem zamożnym. Przeciwnie

– zemści się to na nas za kilka lat, gdy na przykład zaczniemy poważnie odczuwać skutki kryzysu demograficznego. A żeby mu przeciwdziałać, trzeba mieć środki.

Czy zatem w tym sporze wewnątrz Zjednoczonej Prawicy nie chodzi przede wszystkim o zaznaczenie swojej odrębności?

Mam czasem wrażenie, że niektórzy nasi sojusznicy podejmując decyzje w ogóle nie biorą pod uwagę tych spraw, o których przed chwilą mówiłem. I niesłychanie wręcz partykularyzują czy wręcz indywidualizują swoje cele. Według schematu: ja muszę mieć swoją tożsamość, bo być może coś się w przyszłości takiego stanie, że ona mi się przyda, a zatem niech się wali, niech się pali, mnie to nie obchodzi.

A słyszał Pan Premier wprost takie uzasadnienie?

Słyszałem. Niestety słyszałem. Polska jest naprawdę ważniejsza od poczucia tożsamości jakiejś niezbyt potężnej grupy, a państwowe organizacje, państwowe instytucje nie są od tego, by wspierać tworzenie partii politycznej. Gdy powstawało Prawo i Sprawiedliwość, pewna grupa ludzi zaciągnęła kredyty i zagwarantowała je własnym majątkiem. To może jest dobry przykład, jak to powinno wyglądać, a niestety bardzo często tak dobrze i transparentnie nie wygląda.

Czy premier Mateusz Morawiecki ma nadal pełne Pana poparcie i zaufanie?

Ma moje poparcie i zaufanie, bo gdyby nie miał, to nie byłby tym, kim jest. Na razie moje wsparcie mu to gwarantuje, choć oczywiście może się tak wydarzyć, że mój głos nie będzie miał takiego znaczenia.

Co Pan Premier ma na myśli?

Tylko znaną powszechnie prawdę, iż w polityce wszystko może się zdarzyć. Proszę nie doszukiwać się niczego szczególnego.

Czy Nowy Ład jest programem Prawa i Sprawiedliwości czy całego obozu Zjednoczonej Prawicy?

To propozycja naszej partii – Prawa i Sprawiedliwości, która została ostatecznie opracowana w otoczeniu premiera Morawieckiego.

Powinna być wspólna dla całego naszego obozu rządowego, ale nie jest.

Dlaczego?

Weźmy jako przykład taką oto sprawę. Polska ma regresywny system podatkowy, czyli od pewnego niezbyt wysokiego poziomu im więcej się zarabia, tym mniej się oddaje do wspólnego użytku. Twierdzenie, że to ma jakiś prorozwojowy charakter, jest łatwe do sfalsyfikowania – poprzez odwołania się do poziomu czysto polskich inwestycji, skłonności do innowacyjności, do ryzyka. Niestety wszystkie te działania są – gdy patrzymy na czysto polski kapitał – na bardzo niskim poziomie. Zatem taki system premiujący lepiej zarabiających nie wypełnia swojej roli, a jest skrajnie niesprawiedliwy. I wobec tego należy to zmienić.

A Porozumienie mówi „nie”?

Jest tak, iż pewna grupa ludzi w Polsce, która powstała poprzez działanie wielokrotnie opisywane przez lata na łamach „Gazety Polskiej”, była uprzywilejowana, a nie odwdzięczała się za to całemu społeczeństwu, bardziej angażując swój kapitał w rozwój państwa, tylko skupiała się na własnym dobrobycie. Nie chodzi o to, by poprzez Nowy Ład komuś zabrać, a komuś innemu dać. Nie. To nie jest ten rodzaj myślenia. Chodzi o to, by tak zorganizować nasze państwo, by korzystali wszyscy, a nie w sposób szczególny niektórzy. Na bogaceniu się Polski zyskają wszyscy. I ci mniej zamożni, i ci średni, i ci bogaci. Bo rozwój gospodarczy jest korzystny dla wszystkich. Bez wyjątku. Sęk w tym, że są ludzie, których perspektywa utraty na przykład tysiąca złotych miesięcznie z bardzo wysokiego wynagrodzenia wprowadza w stan jakiejś histerii. Moja wrażliwość na taką postawę jest dość ograniczona, ale są w naszym obozie tacy, którzy mają wobec takich stanów wiele empatii.

Rozmawiamy kilka dni przed kolejną rocznicą śmierci delegacji RP z Panem Prezydentem prof. Lechem Kaczyńskim na czele. Gdy doszło do tego strasznego wydarzenia, obiecaliśmy ludziom dwie rzeczy. Pierwsze, że nie zapomnimy, drugie, że dojdziemy do prawdy o tej tragedii. O ile pierwsza

WYWIAD NUMERU

część zobowiązania została wypełniona i jest wypełniana nadal, o tyle z drugą jest znacznie trudniej. Czy uda się powiedzieć Polakom, do czego doszło 10 kwietnia 2010 roku?

Nie mam takiej pewności, choć jest to dla mnie sprawa niezmiernie bolesna. Jednak wychodzę z założenia, że jeśli jako państwo mamy powiedzieć, jaki był rzeczywisty przebieg zdarzeń, to musimy mieć litą pewność co do każdego elementu tego przekazu.

Dziś jej jeszcze nie mamy?

Nadeszły do Polski wyniki badań NIAR, pan Antonii Macierewicz mówi, że raport jest gotowy i czeka jedynie na podpisy. Ale są też tacy, którzy mówią inaczej.

Co to znaczy „inaczej”?

Twierdzą, że konieczne jest jeszcze zbadanie kilku kwestii, bo wykonane analizy, badania, obliczenia – potężny materiał badawczy, co do tego nie mam wątpliwości – wymagają dopracowania. Chciałbym, żebyśmy doszli do takiego momentu, w którym wszelkie takie wątpliwości nie będą miały miejsca.

Zawsze będą przecież tacy, którzy powiedzą, że rację mieli Anodina i MAK.

Ale tych nie biorę pod uwagę. Oczywiście że będą, ale ich głos nie ma dla mnie znaczenia. Mam na myśli taką sytuację, że racjonalnie i w dobrej wierze nie będzie można tych ustaleń podważyć. Chciałbym także powiedzieć, że w tej sprawie musimy wszystkiego dokonać sami, w Polsce. Ta nadzieja, że ktoś coś zrobi za nas, że komuś będzie zależało na tym, by odkryć prawdę za nas, jest wynikiem częstej w naszym społeczeństwie – i szkodliwej – cechy bezgranicznej ufności wobec zagranicy. Jest dokładnie odwrotnie. To państwa muszą rozwiązywać swoje problemy, bo nikt ich za nie nie rozwiąże. A ci, którzy sobie nie radzą, nie mogą nawet liczyć na szacunek czy respekt innych. Dla mnie to było jasne od początku, od pierwszych chwil po tym ogromnym dramacie. Albo sobie sami z nim poradzimy, albo nikt tego za nas nie zrobi. Wręcz przeciwnie. Dlatego jeśli mamy ogłosić Polsce i światu ustalenia, to nie możemy mieć co do nich najmniejszych wątpliwości. I nie możemy

być zakładnikami tej czy kolejnej rocznicy. Dzień śmierci naszej delegacji państwowej ma być dniem jej upamiętniania, każdego z jej uczestników bez wyjątku. Wyjaśnienie przyczyn to inna sprawa.

Do tragedii doszło na terenie Rosji, państwa, które ma potężne możliwości wpływania na przeróżne ośrodki czy opinię publiczną na świecie. To w tej sytuacji nie jest bez znaczenia.

Oczywiście że nie jest. Na Zachodzie stosunek wobec Moskwy jest determinowany przez połączenie strachu i wiary w to, iż z FR można robić świetne interesy. To temat na zupełnie inną rozmowę, od której zresztą nie uciekam, ale naprawdę wiele można mówić o tym, dlaczego Rosja na Zachodzie i w Ameryce ma możliwości działania, z którymi te znacznie silniejsze od niej państwa – w sensie gospodarczym i militarnym – sobie nie radzą. Teraz odejdę od państwa pytania i powrócę do kwestii, o których już mówiłem, a mianowicie obrony fundamentów cywilizacji zachodniej: rodziny, normalnych relacji społecznych, wolności. To kluczowe także w aspekcie obrony przez takimi państwami jak Rosja czy inne kraje niedemokratyczne, rosnące dziś w siłę i mające aspiracje ogromnego powiększania swoich wpływów na świecie. Europa pogrążona w chaosie gender, rewolucjach obyczajowych przybierających coraz bardziej szalone oblicza – będzie bezsilna wobec nich. To ogromnie groźne zjawisko. Bo ono radykalnie obniża poziom bezpieczeństwa na świecie, także w Europie. Dlatego my musimy robić wszystko, by umacniać Polskę. Marnowanie szans na przyspieszenie tego

procesu jest nie tylko krótkowzrocznością, lecz po prostu niewytłumaczalnym zaniedbaniem wobec naszej ojczyzny.

Panie Premierze, czy powstanie nowa siła w Parlamencie Europejskim? Rozmawiamy tuż przed spotkaniem premiera Morawieckiego z premierem Węgier i Matteo Salvinim.

Trudno zatem wyprzedzać fakty na potrzeby tego wywiadu. Mogę powiedzieć, iż jesteśmy zainteresowani współpracą z każdą siłą polityczną, która pozwoli nam skutecznie zabezpieczać interes naszej ojczyzny. W mojej ocenie najsensowniejsza byłaby teraz rozbudowa frakcji EKR, nawet przy założeniu, iż zmienilibyśmy jej nazwę. Wybór ścieżki zakładającej powstanie nowego bytu w PE jest obciążony wieloma trudnościami, które bez wątpienia przed taką formacją będą piętrzone. Ale jakie będą ostateczne ustalenia, czas pokaże.

Powiedział Pan Premier, że jest zainteresowany każdą współpracą, która pozwoli realizować interes Polski. Rzeczywiście z każdą? Nawet z siłami patrzącymi na Rosję inaczej niż my?

Obrona interesów Polski jest dla mnie priorytetem. Odpowiem pytaniem: czy jeśli miałyby powstać w PE siły polityczne mające ogromny wpływ na całą Unię, to byłoby to z korzyścią dla Polski czy nie? A co do stosunku do Rosji, to dzisiejsi niemieccy socjaliści działają wręcz jak partia rosyjska, a ugrupowanie dominujące na niemieckiej scenie politycznej i na europejskiej współpracy z Moskwą ramię w ramię. Nie możemy udawać, że tego nie widzimy. GP

